

Mag. St. B.

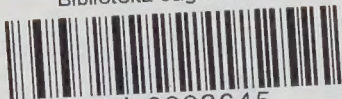
95948

Kat. Rom.

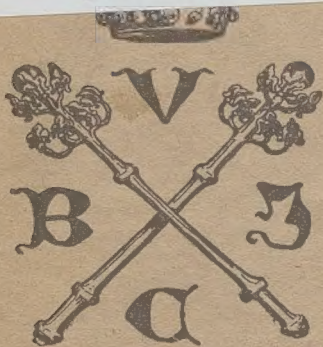
95954 P



Biblioteka Jagiellońska

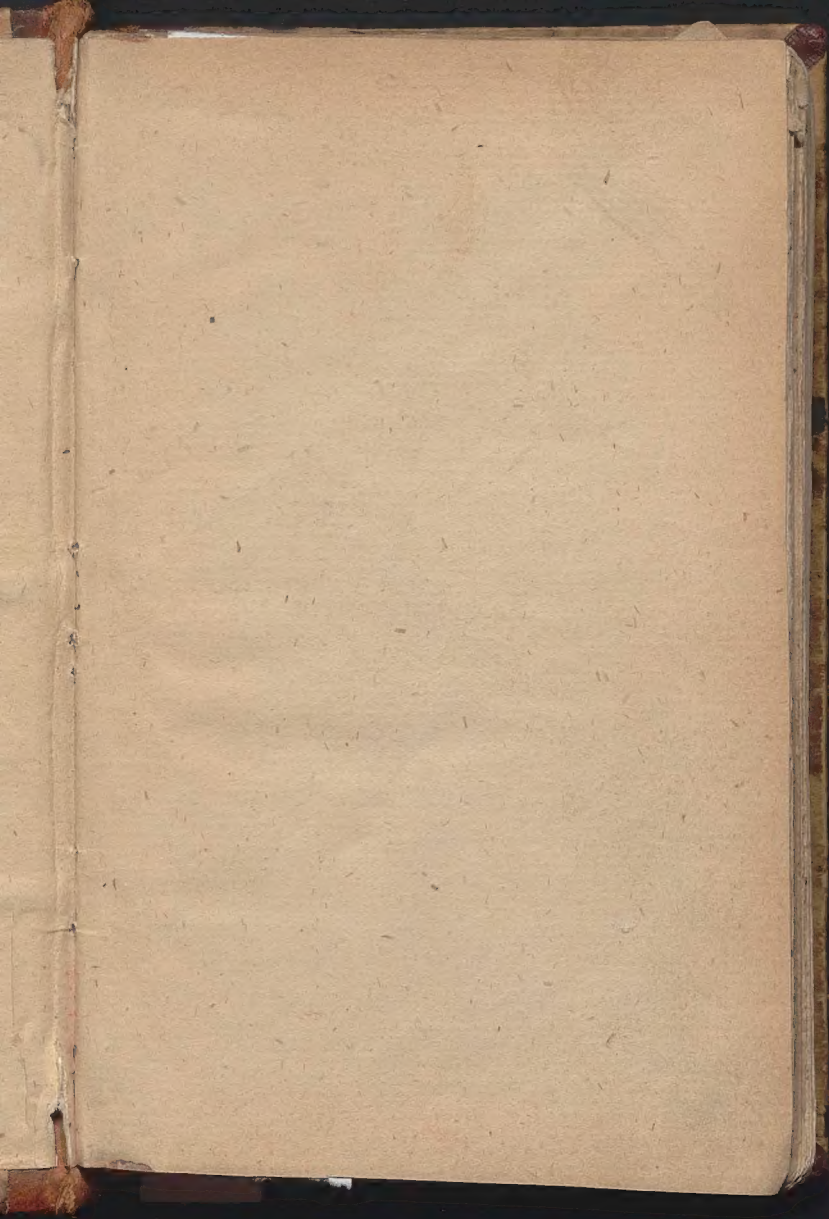


stdr0003645



95948 - 95954

I





Voltaire, Naigroda enoty  
W-wa, [1767]

# ZONA CHORUIĄCA KOMEDYA

we trzech Aktach  
Od JMci PANA GELLERTA

Po niemiecku napisana

teraz z niektórymi odmianami po polsku

## PRZETŁUMACZONA

Przez B. T. SPIKIERMANA



Edycya druga.

w WARSZAWIE, 1773.

Nakładem MICHAŁA GREŁA  
Bibliopoli J. K. Mci.

w Marywilu N. 19. Pod znakiem Pořtów



BIBLIOTHECA  
UNIVERSITATIS  
JAGELLONICAE  
CRACOVENSIS

## OSOBY

PIESCICKA.

PIESCICKI.

MAGDUSIA Stryieczna siostra  
Pieścickiego.

HELENKA przyrodna siostra  
Pieścickiey.

WIETRZNIKOWSKI Chiro-  
mancista.

POMAGAŁSKI Kum Państwa  
Pieścickich.

15950  
I

# AKT I.

## SCENA I.

*Pieścicka* w krześle stekająca, *Magduska*.

*Magd:* COż to? W. Pani Dobrodziey-  
ka chortujesz? Ach serdecznie mi W. Pani żal: Ale czymże ja W. Panią Dobrodzieykę mam ratować?

*Pieścicka stekając.* Niczym wcale. Tylko proszę, ażebyś W. Panna tey choroby nie miała za letką; w której zostaie. W. Panna zawsze masz zwyczaj mię pocieszyć, y najgorszy przypadek zda się W. Pannie być bagatelą, żadney za sobą konsekwencyi nie pociągając.

*Magd:* Przynajmniej powiedz mi W. Pani Dobrodzieyka, co się tey złego zdarzyło. Poprzyśięgam, że nie będę przeszkadzała; jeżeli W. Pani Dobrodzieyka w osobności y troskliwości masz większe upodobanie, niżeli w kompanii y rozrywkach. Ja rzetelnie się przyznając, miarkuję u W. Pani Dobrodzieyki więcej frasunku y tęskliwości, niżeli choroby.

*Pieścicka.* Co to za myśl niepotrzebna!

A 2

Czy



Czy śmiesz W. Panna o moiej chorobie powątpiwać? W. Panna przed kilku lat daleko byłaś rozumnieyszą niżeli teraz.

*Magd:* Wielce dziękuję W. Pani Dobrodzieyce za tę pochwałę, która bardzo przystoi na te uprzykrzenie, co dziś na twarzy W. Pani Dobrodzieyki wydaie się. Tym czasem rozmierzenie granic mądrości W. Pani Dobrodzieyki y mego nierozumu zostawmy innym. Ja zaś nie chcąc daley przeszkadzać moiemu zarzutami rekominienduję się łaskawemu sercu, y życzę tyle polepszenia; ile W. Pani Dobrodzieyka potrzebuiesz.

*Piescicka.* A poczekayże W. Panna, wszak ieszcze niewiesz, czego mi brakuie. Otom chora y bardzom chora! do łamego obiadu wielkie miałam nudności. Może zem się zrana oziębiła.

*Magd:* Ponieważ W. Pani Dobrodzieyka narzekasz na nudności y supponujesz, że to z oziębienia, to się W. Pani Dobrodzieyka na godzinkę połoź, dobrze się przykrywszy. Wszakże te nudności łatwo mogą ustąpić, iak się W. Pani Dobrodzieyka dobrze rozgrzeiesz.

*Piescicka.* Już W. Panna znowu zaczynaś mię cieszyć? Nudności mogą łatwo ustąpić, co mi to za pociecha?

*Magd:* Ja radzę powtórnie, żebyś się W. Pani Dobrodzieyka położyła; wszak się W. Pani Dobrodzieyce w krótcie polepszyć może.

*Pie*



*Pieśnicka.* Może, może, a może y nie Zkądże W. Panna wiesz, że mi się polepszy? Czuię mocne zburzenie we krwi. Wiadomo W. Pannie, że się nie łatwo ułkarzam. Boday tę Panią Pomagalską z iey wizyta! że mię w swoim nowym Robronie zraha filiła do gadania.

*Magd.* Przez to się W. Pani Dobrodzieyka nie uleczytż, że się na Panią Pomagalską gniewasz; owizem to bardziey W. Panią Dobrodzieykę zalteruie. Zapomniy W. Pani Dobrodzieyka iuż o tym. Dobrey przyiaciołce trzeba czasem wybaczyć.

*Pieśnicka.* Oy gdybyś ią W. Panna była widziała; miała Robron z śliczney nowomodney materyi, ktora dopiero z Francyi tu się ziawiła. Sama właśnie w sobie iako małe dziecię zakochała się; więcey sta razy się pytała, iesli mi się ta materya podoba. Głupia! rozumie podobno, że lepsza odemnie, ponieważ ią takiego ieszcze Robronu niemam. Ale ią sie przez to martwić nie będę.

*Magd.* Niechay się Pani Pomagalśka iak chce stroi, przecię suknie iey błędow nie przykryią. Ja tym czasem W. Pani Dobrodzieyce przeczytam Młodziana (\*) wielce mi się podoba, y spodziewam się, że y W. Pani Dobrodzieyce pod czas

A 3

me-

(\*) *Stawna Książeczka w ięzyku Niemieckim.*

mego czytania kawa nie źle będzie smakowała.

*Pieścicka.* Prawda: gdybym była tak zdrową jak W. Panna; byłaby ta zabawa dla mnie wdzięczna y miła. Ale W. Panna wiedząc że'm chora, śmiesz mnie takimi inkomodować brédniami? kto wie, w którym się teraz oknie Pani Pomagalika w tym nowym stroju prezentuje? O jak to głupie kobiety, które się tak zbytęcznie kochaia w paradzie!

*Magd.* Kiedy W. Pani Dobrodzieyka niechcesz, żebym tej Książeczki czytała, to póyde, bo wiem, że w niczym iey dopomóc nie potrafię.

*Pieścicka.* To idź W. Panna, kiedy się iey podoba, wszak ja nie bronię. Lecz wiem, żeby się y W. Pannie ta Książeczka nie tak podobała, gdyby nie była pod imieniem Młodziana. Czy rozumiesz W. Panna, co ja chcę mówić?

*Magd.* W. Pani Dobrodzieyka chcesz mi powiedzieć, że ja przywiązanie mam do Kawalerow. Przyznam się, gdyby wszyscy Kawalerowie takie mieli przymioty, y takiego byli charakteru, iako ten, którego tu Książeczkę mam w ręku, moglibysmy z niemi bez skrupułu konwersować, y żartować.

*Pieścicka.* Jeżeli W. Panna z czytania samego, lepszego nie nabywał Sentymentu nad ten, lepiey by było, żebyś W. Panna szyciem albo haftowaniem się bawiła, nie zaś czytaniem.

Ma-



\* \* \* 7 \* \* \*

*Magd:* Na wszystko jest czas, aby go tylko kto roztropnie umiał zażywać. Jeżeli zaś W. Pani Dobrodzieyka sentyment mój ganisz, to bez fundamentu.

*Piescicka.* To mnie W. Panna chcesz uczyć? ja nie potrzebuję informacji W. Panny, a jeśli się chcesz mądrością swoją dystyngwować, czyn to u Pani Pomagalskiej; bo może, żebym dziś nie chorowała, gdyby Jeymć więcej miała rozumu. Ale mi dziwno, że mąż iey mniejszey od mego męża subliancyi może to ścierpieć? Uczynisz mi W. Panna niewypowiedzianą łaskę, kiedy mi tej pyśzney kobiety więcej nie wspomniesz.

*Magd:* A kiedyż ja ją wspomniałam? chyba dla tego W. Pani Dobrodzieyka ją przypominasz, żebym tym prędzey o niej zaczęła dyskurs.

*Piescicka.* Lepiey W. Panna wcale o demnie się oddal. Poiać nie mogę, zkąd ten tak brzydki nałóg, że mi się W. Panna teraz zawsze sprzeciwiał? na koniec wszystkie kompanie od W. Panny unikać będą. Pamiętaj W. Panna, że żadnego głupszego niema nad tego, który sobie imaginuje, że jest nad wszystkich najmędrszy.

*Magd:* Ponieważ mię W. Pani Dobrodzieyka tak pięknie prosił, abym się od niej oddaliła, uczynię W. Pani Dobrodzieyce dowód, że umiem żyć y ob-

chodzić się z ludźmi. Kłaniam.

*Pieścicki.* Ale zostań W. Panna tu, proszę, y powiedz memu Meżowi, iak od Doktora powróci, zem się ukladla. Bo mi wcale coś źle, czuję nowe nudności. --- Palpitacye serca --- krótki oddech --- tęskności --- kolki --- Ach ta opętana kobieta! co mi narobiła z swoią wizytą. *odchodzi.*

## SCENA II.

*Magdusia Pieścicki.*

*Pieścicki.* Gdzież jest ukochana moja chora Jeymć? Doktor zaraz przyjdzie.

*Magd.* Ukochana W. Pana chora Jeymć mówiła, że się trochę położy, y widzi mi się, że tak w samey rzeczy uczyniła.

*Pieścicki.* Ach Mościa Panno siostro! niewiem, dla czego mi tak ciężko na sercu? Obawiam się wielce iakiego smutnego przypadku; żeby mi tylko moja Jeymć nie umarła, kocham ją niewypowetżanie, a ona jeszcze daleko większego jest godna kochania.

*Magd.* Ta bojaźń W. Pana mniey potrzebnie trapi. Alboż to zaraz z nudności trzeba umrzeć? Jeżeli się nie mylę, Jeymć W. Pana nie jest tak jeszcze niebezpieczną, iak W. Pan mnie małz. Rozmawiałam z nią czas niemały, y uważałam, że całe iey myśli o pięknych tego świata rzeczach.

*Pie-*



*Pieścicki.* Alboż y te nudności nie mogą być złym znakiem? alboż W. większą nie może wpaść chorobę y potym wcale umrzeć? Ach ja nieszczęśliwy człowiek!

*Magd:* Kiedy W. Pan tak sobie wnośisz, to wcale nie trzeba się było żenić.

*Pieścicki.* Wicie W. Panna tadzisz, że moia Jeymc nie umrze? dalyby to Nieba! Lecz owe częste nudności, palpacyjne serca. --- Doktor temu wszystkiemu pilno się przyśluchawłzy, głęboko się zamyslił, y nie wiedział nawet, iak tę chorobę nazwać.

*Magd:* Ja sama niewiem, iakie dać tej chorobie nazwisko, co przyczynę iey łatwobym zgadła; a ponieważ ta nie iest niebezpieczna, spodziewam się, że też niebezpiecznego nie sprawi skutku.

*Pieścicki.* Już ja się domyślam, W. Panna mi chceś podać słów tajemnicę wyrażać, że moia Jeymc przy nadziei; bo sie wstydzisz po prośtu mi to powiedzieć.

*Magd:* Wierz mi W. Pan, zem o tym ani pomyślała.

*Pieścicki.* Nie wstydz się W. Panna, przedemną to możesz bezpiecznie powiedzieć, zwłaszcza żeby to było z największą moją pociechą, bo Potomstwo z moiej Jeymci musi mieć tysiąc chwalebnych przymiotów.

*Magd:* Musi? ja o tym niewiem.

*Pie-*

*Piescicki.* Y W. Panna możesz o tym wątpić? alboż to moja Jeymć nie nayładniejszy w całym mieście?

*Magd.* Ponieważ ta kwestya tyczy się całego miata, niechże też W. Panu całe miasto na nią odpowie.

*Piescicki.* Aboż to moja Jeymć nie ma naywyborniejszych przymiotów? alboż nie jest naywiększą gospodynią? alboż nie jest naypowabniejszy, naypiękniejszy, nayprzystojniejszy Panią ze wszystkich? Naywiększy chyba mój nieprzyjaciel musiałby mi w tym przeczyć.

*Magd.* Mości Panie Bracie! W Pan swoje żonę chwalił na ochydę całego naszego rodu.

*Piescicki.* Muszę ją chwalić, bo co dzień nowe w niej nayduię powaby. Czy W. Panna rozumiesz, że nie mam tyle rozeznania, iż nie mogę cnoty y przywary w jedney rozeznąć osobie?

*Magd.* W. Pan masz rozum bardzo piękny; ale też masz, ile miarkuję, wielką ku swej żonie miłość; a miłość częstokroć nayprzedniejszy rozumy osłupia.

*Piescicki.* Więc ja mam być ślepy na rozumie?

*Magd.* W. Pan, widząc się gniewasz. Wolę ja milczeć, niżeli więcej rzetelnie mówić; niechże już W. Pana będzie prawda.

*Pie-*



*Pieścicki.* Nie tylko moja ma być prawda, ale też W. Pannie dowiodę, że nie słusznie mówisz. Powiedz mi W. Panna, co w Jeymci nagannego upatruiesz? bo ja wiem, że żadney nie ma wady.

*Magd:* Kiedy W. Pan wiesz, że żadney nie ma wady, więc ja zkonwinkowana, roztrośnie czynię, gdy milczę.

*Pieścicki.* Owżem W. Panna powiedz, żebym mógł honor moiey Jeymci dąsendować.

*Magd:* Alboż to ja przez to szkodzę honorowi żony W. Pana; że nie takim na nią okiem patrzę, iakim ją W. Pan uważasz?

*Pieścicki.* Krótko mówiąc, chcę wiedzieć koniecznie, co W. Panna nagannego w Jeymci widział, W. Panna mi musi to powiedzieć.

*Magd:* A kiedy muszę, więc powiadam W. Panu moje zdanie o namięnościach żony Jego. Zda mi się, że jest trochę wyniosła, żrędna y w próżney chwale się kochająca. Z resztą zaś ma serce bardzo dobre.

*Pieścicki.* Czy śmiesz W. Panna tak bezwstydnie gadać? gdyby Jeymć miała być taką, iak W. Panna mówisz, ja bym musiał być głupi, kochając żonkę kochania mniey godną.

*Magd:* Nie o tym ja mówię Mości Pannie Bracie! Lecz jest wielu takich, którzy w swoich żonach nie tylko, enoty  
ale

ale też rzeźwość, podchlebstwo, przyiemność, powabna mienność y piękność kochała, a te naye częściej ich kochanie promowują.

*Pieścicki.* Oto krótko W. Pannie powiadam, żeś nierozeznana, ponieważ się czyniś rozumiejącą odemnie y leymci. Dowiedź mi W. Panna, że leymc taką jest, iakęś ja W. Panna opisała.

*Magd.* Dowodu mego opisanja W. Panu nie powiem, lecz powinienes go w iey pośtepkach szukać.

*Pieścicki.* Młoscia Panno siostro, ja perswazyja W. Panny przyimuję. Ale kto mi leymc bez fundamentu gani, ten gorzzy od samego biesa. Czy rozumiesz to W. Panna?

*Magd.* Już W. Pan dla mnie z piekła tytuły sprowadzasz? wżakem nie chciała nic mówić, a W. Panes mi koniecznie kazał.

### SCENA III.

*Ciż sami. Helenka.*

*Hel.* Jemc tego momentu W. Pana prosi do siebie; iedna słabość po drugiey ją napada.

*Pieścicki.* O ia nieszczęśliwy człowiek! czy się nie sprawdzi proroctwo Pana Wietrznikowskiego? podobno y umrze. Ach ia nędzny człowiek! Zaczekayże tu W. Panna trochę na Pana Wietrznikowskiego, bom go tu zoprosił. *odchodzi.*

SCE-



SCENA IV.

*Magdusia Helenka.*

*Hel:* Ja niewiem, co się z nią siostrą dzieje; już gada o rzeczach, które w testamentie chce mi zapisać. Ma piękne kieynociki. Ale dla mnie niechay iako naydłużey żyje.

*Magd:* Podobno by wolną była od wiele chorób, gdyby zbyteczne męża pieczęzo-ty do chorowania nie były przyezyna.

*Helen:* Ja siostry mojej ani bronię, ani obwiniam, lecz pieczęzota Mężów bardzo mi się podoba. Jeślibym kiedy szła za męża, to iedynie dla tego, żeby mnie kochano, y bardzo mocno kochano. Prawda, że na umartwienie Męża chorować nie myślę, ale mi potrafię insze zadać trudności.

*Magd:* To mąż W. Panny niebardzo się będzie miał zpyśzna; ieżeli co moment nie będzie Dobrodzieiem, Uczcicielem y Nie wolnikiem W. Panny.

*Hel:* W. Panna nic nie umiesz, tylko cudze sądzić przedsięwzięcia y postęпки. To iest po Tyrańsku z ludźmi postępować.

*Magd:* Ja bynajmniey cudzych postępków nie sądzę, tylko to mówię: że trzeba być uważnym, rozeznanym y roztroptym każdemu człowiekowi.

*Hel:* Zostaw mnie W. Panna przy mojej lekkomyślności y prostocie; ja nie pragnę być tak mądrą, iak W. Panna.

By-

Byway W. Panna zdrowa. Ja po południu ikończę opisanie Europeyskich Dworów. Widzisz W. Panna, iakom wiele przez kilka godzin przeczytała? A potym napiszę list do Paryża do mego Karolka.

*Magd:* Wszak W. Panna małż czekać na Pana Wietrznikowskiego? więc W. Panna tu zostań y czytaj. Ja zaś pójdę na moment do Pani bratowej, bo może ona y bez gorączki na moję pochwałę nie mało tam od rzeczy nagadać. *odchodzi.*

## SCENA V.

*Helénka, Wietrznikowski.*

*Wietrz:* Z przeproszeniem W. Panny, chciałbym się widzieć z Jmć Panem Pieścickim. Kazał mię prosić, żebym nieodwłocznie do niego przyszedł. Prawdziwie żadney mi przeto nie uczynił przyługi. Siedziałem właśnie w naygłębszych kontemplacyach. Mam małżemu Graśowi, (wszak go W. Panna znasz?) wszystkie iego przeszłe opowiedzieć przypadki. Dałem mu na to słowo na półtrze. Dopiero czterdziesty rok iego skończyłem, a on ma żyć pięćdziesiąt; trzeba mi więc iego życia ieszcze dzieśięć lat exāminować, by zda mi się, że przez te 10. lat wiele ieszcze przypadków mieć będzie. Lecz o sekretach gadać nie lubię. Gdzie jest Jmć Pan Pieścicki?

*Hel:*

*Hel:* Zaraz go tu poproszę. Ale powiedz mi W. Pan: co to za nagły interes? Wybacz mi W. Pan, nie jest to moja ciekawość, takbym tylko rada wiedziała.

*Wietrz:* Ja sam tego interesu nie wiem, a choćbym też y wiedział, przecię bym go W. Pannie nie powiedział. Zachowanie bowiem sekretu jest duszą moiey Professyi.

*Hel:* Widzi mi się, że W. Panu trudniej jest rzecz iedną w sekrecie zachować, niżeli to. wydać. Wróż y cyrklu y W. Pan tym czasem; ja póydę po Jmć Pana Piescickiego, ktorego żona od samego rana bardzo słaba, uławicznie mdłości. --- Ale oto y Jmć Pan Piescicki, ja przy tak sekretney koniarencey podobno nie będę potrzebną. Kłaniam. *odchodzi.*

## SCENA VI.

*Wietrznikowski, Piescicki.*

*Piescicki.* Ah ukochany przyjacielu! przybyłeś W. Pan przecię? oto ja strapiiony człowiek żadam pociechy y...

*Wietr:* O nie mów mi W. Pan nic, iaż ja wiem, co W. Pan chcesz powiedzieć. Oto widzisz W. Pan te punkciki? wszakże Jeymć W. Pana od samego rana słaba, y uławicznie miewa mdłości? Wszakże się W. Pan chcesz odemnie dowiedzieć, ieśli w tey chorobie nie ma iakiego niebezpie-



spiecznóstwa? Jakże: nie prawda?

*Pieścicki.* Dla Boga! zkądże W. Pan to wszystko wiesz? zaklinam na świętą naszą przyjaźń, chcey mi W. Pan powiedzieć, co będzie z moją Jeymcią? Doktor powiada, że podobno dostanie fryzle.

*Wietr.* Śmiechu godna nowina!

*Pieścicki.* To prawda. Y owszem mi się zda, że zostale przy nadziei; bo się bardzo roiskoźnie z tobą kochamy, y rok blisko z sobą mieszkamy.

*Wietr.* Myliż się W. Pan, y myśleć nawet o tym nie trzeba.

*Pieścicki.* A to czemu? a iabym sobie tego serdecznie życzył.

*Wietr.* A ia temu bynajmniey nie winienem, że się rzeczy inaczey mają. Ja przed kilku niedziel spoyrzałem Jeymci na rękę, tam nic o tym nie piśzą, lecz się tam insze rzeczy naydują.

*Pieścicki.* Jakież to rzeczy mój przyjacielu! aby nie śmierć przynajmniey! Ah ia niedzny człowiek!

*Wietr.* Nie nalegay W. Pan na mnie, mógłbyś się bowiem więcej dowiedzieć niżeli sobie życzysz. Ja W. Panu asleku-rnię, że Doktor W. Pana nic nie wie. Bo gdyby on wiedział, co to jest *Linea vitolis*, nie dufałby pulsowi. A linia na ręce Jeymci dwa razy jest przecięta, y dwoma punktamiznaczona. Chorowała przed dwoma laty, to iedne przecięcie;

cie; teraz drugi raz choruję, to drugie przecięcie. Y te jeszcze raz muszę oglądać, y *hincam vitalem cum naturali* ścisłe examinować. Potym W. Pana Jeymć in *Ungve Jovis* ma brzydki czarny punktik, ztąd pochodzą nudność, duszność, palpitacye serca, koika &c &c. Więcej niechęć mówić. Ba wołałbym, żebym nic nie był powiedział; dość, że rzecz niebezpieczna y...

*Piesicki.* Chcieyże tu W. Pan na moment zaczekać, dowiem się, iesli może wizytę W. Pana przyjąć.

## SCENA VII.

*Magdusia, Wietrznikowski.*

*Magd.* Powiedz mi W. Pan, czy to w samey rzeczy tak iest, iak W. Pan teraz Panu Piesickiemu powiedziałeś. Przyznam się, żeś się W. Państwu z daleka przysłuchiła. Lecz ja nie rozumiem, żeby Pani Piesicka miała być tak niebezpieczną, iak W. Pan powiadał.

*Wietrz.* Ja naylepiey muszę wiedzieć, iak się ma.

*Magd.* Ale czy to W. Pan zapewne wielż y czy niemożesz się w tym mylić?

*Wietrz.* Nie mogę się w tym mylić, bo nic więcej nie powiadam, tylko czego mię linie y znaki na ręce y na twarzy uczą.

*Magd.* Mos Panie, to nigdy być nie może, boby linie na własnych iego rękach

kach musiał W. Pana uczyć, że podobno jeszcze dziś z swoją Profesją możesz być śmiechem ludzkim; ja bowiem sądzę, że Pani Pielcicka dziś jeszcze do zupełnego przyjdzie zdrowia.

*Wiet.*: Jeżeli to będzie prawda, każe się żywo exenterować, a to w oczach W. Panny.

*Magd.*: Ey ostrożnie! bo jeżeliby Pani Pielcicka dziś była zdrowa, miałabym honor iutro w Asystencyi Doktora y Cerulika w stancyi W. Pana ciekawey przypatrzeć się operacyi.

*Wietr.*: Rozumiem, że W. Panna scyencyi tak dawney y tak sławney bytłością swoją bynajmniej nie zaszkodziś. Wielcy ludzie ją mają w obserwie. Więc wcale oto niedbam, że ją W. Panna ganiś.

*Magd.*: Pynajmniej W. Pan mię tą durną mową swoją nie zkonwinkujesz. Wielcy ludzie nie raz kazali sobie Cygankom wróżyć, a przecię do tych czas Cygankom filuterstwo y oszukaństwo przypisują.

*Wietr.*: Śmiesz W. Panna takie hultajki w naszą mieszać materią, które naszey scyencyi ani znają. Oy do Chiromaneyi trzeba sposobnych, uczonych, wybornych y osobliwszych ludzi.

*Magd.*: Ktoby W. Pana nie znał! W. Pan chcesz we mnie wmawiać, żeś bardzo uczony. Ale może, żebym ja bez tego



go przy iutrzejszym exenterowaniu tego dołża y doświadczyła. Lecz zkąd to W. Pan wież, że znaki na rękach y na ciele wyrażają przypadki ludzkie? które umyślnie od samey Opatrzności grubą mają załsonę?

*Wiatr:* Ey zaniechay W. Panna lepiej ziemną tey mowy, czyliż nie oczywiłta rzecz, że linia życia znaczy życie, linia honoru znaczy honor, a pas Wenery znaczy miłość, y to dla tego znaczą, że się tak zowią, y dla tego tak się zowią, iak się zowią, y dla tego to znaczą, co znaczą. Czy rozumiełz tę konkluzyą moia wielce dowcipna Mościa Panno?

*Magd:* Nie ze wżytkim. Lecz ieżeli linie y królki na rękach więcej nie znaczą, iak ryły y rospadliny na drzewach, co z tego będzie za konkluzya?

*Wiatr:* Z W. Panną, widzę, niedobrze dyłputować, bo iedno mieszasz w drugie. Krótko mówiąc, natura nic nie czyni na daremno. Dla tego przecięcie w linii życia Pani Pieścickiey nieomylnie śmiertelną znaczy chorobę.

*Magd:* Ha kiedy natura nic nie czyni na daremno, tedy zapewne y inne różnego gatunku na ciele ludzkim plamy muszą coś znaczyć.

*Wiatr:* Niech znaczą, co chcą; W. Pannie nic do tego.

*Magd:* Wybacz mi W. Pan, że mu muszę, powiedzieć, iż tego komplementu

wcale nieieśtes Autorem, bo mi go przed kilku lat już Cygan powiedział. Ale widzę, że W. Pana prawda, y dla honoru prawdy ustąpię; a Chiromancyą, Metoposkopią, Fizognomią, Astrologią, Punktowanie, kręślenie, zgola wszystkie nauki W. Pana przeproszę uniżenie. Żem ich nie miała za tłumacza szczęścia naszego. Owiżem sama ich się nauczę, a jak pójdę za mąż, to pójdę za Chiromancie, który mi powie wszystkie życia naszego przypadki; gdzie przy każdej filiżance kawy. przy każdej zabawie, czując y łpiąc, zyiąc y umierając prorokować sobie będziemy. O jak to będzie piękna rzecz! Teraz zaś zaklinam W. Pana na tę Jego tak sławną Profesyą, chciey mi powiedzieć, czy długo jeszcze Pani Pieścicka będzie chorowała?

*Wiatr:* Ah wolałbym! żebyśmy nie miał przyczyny rokowania ley tak przedkier śmierci.

*Magd:* O Nieba! co W. Pan mówisz? Panj Pieścicka umrze? ah nieboga! To ona już tak niebezpieczna? a zkad dostaniemy tak prędko rzeczy potrzebne na żałobę?

*Wietrz:* Prawda, żem iey teraz jeszcze nie patrzył na rękę. Ale punktowałem --- więcęy niechcę mówić.

*Magd:* Ale Imć Pan Pieścicki czeka na W. Pana.

*Wietrz:* Idę.

AKT

## AKT II.

### SCENA I.

*Magdusia Pomagałski.*

*Pom:* **D**owiedziałem się, że Pani Piescicka bardzo ma być ślaba. Muszę ją nawiedzić y pociechę y radą iey dopomoc. Mam tu z sobą domową moję medycynę.

*Magd:* Dowiem ia się wprzód, ieżeli Pani Piescicka ma tyle władzy, że wizytę W. Pana potrafi przyjąć.

*Pom:* Owizem spodziewam się, że mi bardzo rada będzie. Mnie wszyscy chorzy lubią, bo jestem wesoly y żartobliwy. Mam też doświadczenie różnych chorób y różnemi ich bawię rozmowami. Lekarstwo też moie niewypowiedziane czyni skutki. O mnie samym już by dawno śpiewano: *mortuus est*, gdyby mię ten przedziwny mój nie śalwował elixir.

*Magd:* Lecz Pan Piescicki już dwóch czyli trzech ma Doktorów. Więc W. Pana lekarstwo.---- Ale oto y sama Pani Piescicka tu przychodzi. Ah iakże zmierzniała? muszę iść owśiany kleik dla niej sporządzić. *odchodzi.*

### SCENA II.

*Pomagałski, Piescicka* prowadzona od  
Męża siada na krześle.

*Pom:* Ah iakże W. Pani Dobrodzieyka



strasznie zaniżerniała! żal mi serdecznie W. Pani Dobrodziejki. Chciey mi powiedzieć, co Jey dolega?

*Piescicka. Stękaiąca zawojsze.* Ah ukochany Mości Panie Kumie! radabym W. Panu---powie---działa, gdybym--mogła---odetchnąć. Oto straszną---mam duszność. Ah ia nędzna kobieta! Doktor radzi, abym się z iedney izby do drugiey przechadzała. Lecz---gdyby mi pierwey---nato wlał moc y siłę---O iak nikczemne zdrowie ludzkie! iuż podobno nie zadługo---będzie---mòy koniec. Coż mam---czynić? zgadzam się y nato.

*Pom:* Bez tey zbyteczney apprehensyi Mościa Pani Kumo, zażyi W. Pani Dobrodziejka tylko moiey medycyny. *Do bywa flaszeczkę.* Oto wtey flaszeczce nayduią się wżyskie Apteki Warszawskie!

*Piescicka. Stękaiąc. Ukochany Meżu!* co daley---to mi---gorzey---czuię iuż że---każ zawołać parę ludzi urzędowych.---Oddalając się od tych doczesnych rzeczy, uczynię Testament. *Do Pomagalskiego.* A còż tam porabia Jeymć W. Pana, czemu mię przecię nie nawiedzi?

*Pom:* Na nieszczęście ma znaczną wizytę. Ale wieczorem będzie miała honor służyć W. Pani Dobrodziejce.

*Piescicka.* Ah ieśli na ten czas tylko iefzcze

jeszcze będę żyła, to rada Jey będę. Była dziś u mnie zrana y dała mi przyczynę do wielu mówienia. Może, żem przez to sobie y zażkodziła. Była bardzo wesółą y ślicznie się uстроiła. --- Ale to wszystko próżność. Febra jedna lub kolka --- y już ci po nas, a suknie zostaną cięzko mi mówić --- już ledwie słowo wymówię. -- Ale! Cóż to Jeymć W. Panna u siebie ma za wizytę? --- Chociażby mię była do siebie prosiła, nie mogłabym była w takiej słabości służyć --- Ah *mon Caur!* pomagay moje ręce, tak zimne iak lód, już siły ustatq. --- *żwawo*. A czemuż nie macasz? Wszak jeszcze y roku z sobą nie zyiemy, a jużem ci o-brzydła? O ią nieszczęśliwa!

*Piescicki*. Ah nie gnieway się moje serce! bo z żalu niszczeię, y sam niewiem co czynię. Pobiegnę czym prędzey do Doktora, y na kolanach go będę prosił, żeby ci sporządził balsam życia. Bo ia nigdy na to nie pozwolę, żebyś miała umrzeć.

*Pom.* O iak W. Pani strasznie blednieiesz. Pòyde ia czym prędzey po łyżkę. W. Pani Dobrodzieyka, koniecznie moiey musisz zażywać medycyny. *odchodzi.*

## SCENA IH.

*Piescicki Piescicka.*

*Piescicka*. Strapiony Mężu, a kochasz-

że mię jeszcze? O jak wiele cię znowu ta  
moja choroba koztować będzie? Lecz  
dla mnie rzecz nayokrutniejszy, że cie  
bie *mon Magnon!* mam opuszczać.  
Honor, pompa, bogactwa y wszystkie  
inne rzeczy są dla mnie obojętne y wca-  
le o nie nie dbam. Ah jak delikatne kró-  
tkie nasze było pożycie! czyli cię kie-  
dy słowem lub kwaśną miną przez te 9.  
miesięcy obrażała? --- *Zwawo.* Cóż to,  
nie mi nie odpowiadasz? kamienne, wi-  
dzą, masz serce, już o mnie nie dbasz?  
już myślisz o inżey? o jak zimne poty  
na mnie biał! umieram! ah umieram!

#### SCENA IV.

*Ciż sami Pomagałski z filiżanką w ręce.*

*Pom:* Mościa Pani Kumo! Mościa Pani  
Kumo! wypij W. Pani czym przedzy,  
asikaruję, że pomoże chociażby...

*Pieścička przychodząc niby do siebie.* O  
wątpię --- bardzo --- żeby --- to po-  
trafiła --- wypić --- Doktor mi już rece-  
ptę zapisał --- *Mon cœur* co też Doktoro-  
wie powiadaia o mojej chorobie?

*Pom:* Ey niech tam powiadaia, co chcą,  
zażyj W. Pani Dobrodzieyka mojej me-  
dycyny, a zapewne zdrową będziesz. Do-  
ktorowie! Doktorowie! ia te przysłowie,  
*fuga medicos*, jeszcze ze szkół pamiętam,  
y trzymam: że żaden Doktor, najlepsz  
Doktor. Mnie W. Pani Dobrodzieyka  
słuchaj, mnie. O gdybym ia był mężem  
W. Pa-



W. Pani, dawno byś musiała wypić tę  
moję medycynę.

*Piescicka.* Czyliż W. Pan, nie okrutnym  
ieśtes Tyranem? Kat z mieczem za kim  
stoić więcej ma nad nim niżeli W. Pan  
nademną kompasli? Gdybym ja amarsa  
od tego lekarstwa, coż by mi te W. Pana  
ubelpieczenia pomogły? O iak mi gorą-  
co około serca.

*Piescicki.* Wypijże, wypij moje fer-  
ce! uczyń to dla mnie, ja bym dla miło-  
ści ku tobie cały dzbanek lekarstwa  
wypił.

*Pom:* Niechże tak długo nie trzymam  
tej fiżanki. Obaczysz sama, że się zaraz  
W. Pani Dobrodzieyce poprawi.

*Piescicka.* Już mi lepiej ieś. Ja niech-  
cę tego lekarstwa.

*Pom:* Ey musisz W. Pani Dobrodziey-  
ka zażyć, żeby się znowu nie pogor-  
szyło.

*Piescicka.* W. Pan mię chcesz konie-  
cznie w ziemię wprawić.

*Pom:* Jeżeli W. Pani od tey moiey me-  
dycyny umrzeisz, to każe się żywo z W.  
Panią pochować.

*Piescicka.* Ale ja przez to już nie ożyję

*Piescicki.* Nie nalegay W. Pan już, kie-  
dy nie może. Lec czy nie mógłbym ja  
za nią tey medycyny zażyć? może że  
iey przez sympatyą będzie skuteczna.  
Wszak mąż y żona są iednym ciałem?  
kiedy się nią brzydzi, nie trzeba, żeby  
iey zażywała.

*Pom:*

Pom: Z przeproszeniem Mości Panie Kumie! W. Pan musiałeś trochę nadto *a-querita* tykać. Jeymć koniecznie sama musi moiey medycyny zażyć. Powinieniem się starać o iey zdrowie, y bliżniemu rada y uczynkiem ile możności moiey przyśłużyć się.

*Piescicka.* Ah teraz mi się serce musiało urwać!

Pom: Ale tylko W. Pani prędko zażyj, serce znowu przyrośnie. Tylko mnie W. Pani Dobrodziejka słuchaj, y czym prędzey zażyj tej medycyny; a ja dla przyługi Jey wszystko potym uczynić przyrzekam.

*Piescicka.* W. Pan nie przestajesz mię, widzę, męczyć. Dayże już W. Pan, przez gwałt wypić muszę: *pie drżącemi rękoma, śleka.* Ah wszakci to gorzcieysze iak sama śmierć!

*Piescicki.* Panie day! żeby ci było skuteczne y na zdrowie, moie serce!

Pom: A to co? wszak się W. Pani marszczysz iak *Rinoceros*? czy W. Pani nie czuiesz, iak pali po pierśiach? Teraz trzeba bez ustanku głośno gadać, żeby ta medycyna nie została na pierśiach, boby Jey płucę y wątrobę zapaliła.

*Piescicka.* Czyliż W. Pan nierobożny człowiek? cóż mi W. Pan za piekielną siarkę dałeś?

*Piescicki.* Mości Panie Kumie! jeżeli mi moją Jeymć swoim lekarstwem w grób wpę-

wpędzisz, bądź pewien, że miecza nie uydziesz.

*Pom:* Ey co mię W. Pan tam mieczem straszysz, ia to lepiej rozumiem. Ale trzeba ustawicznie głośno mówić, bo inaczey za nic nie ręczę.

*Pieścicka.* Złośliwy człowiecze! ia z słabości ledwie słowo wymówić mogę. *prędko.* Wszakże tchu niema! ? zkądże go wezmę? z tą przekłątą medycyną! boday byś W. Pan na moim miejscu zachorował.

*Pom:* Gaday W. Pani wciąż, ieszcze masz oddech bardzo dobry.

*Pieścicka.* Co? ia mam dobry oddech? *prędko.* Smiesz się W. Pan mnie chorey kobiecie sprzeciwić? oto W. Panu powiadam, że ani wstydu ani ludzkości nie masz, ieżeli mię W. Pan z swoją żoną ze świata zgładzisz. A kiedy ia już w grobie leżyc będę, Mąż mój na was będzie narzekał.

*Pom:* Ale W. Pani zaraz ustaiesz. Trzeba iednym ciągiem gadać. Oto W. Pani zacznij się kłócić z mężem. Patrz W. Pani! iak tam stoi, iak żeby mię chciał otruć, a to dla tego, że W. Pani był tak ułusznny.

*Pieścicki.* Ah Mości Panie Kumie! ia cały drzę od strachu.

*Pieścicka.* Twoje drżenie bynajmniey mnie nie uzdrowi, ieszcze niewiesz mon cęzur! co we mnie utracisz lecz poznasz,  
ah



ah poznasz dopiero po moiej śmierci.

*Pom:* Dostyć już tego dotyć. Teraz W. Pani musisz się trochę przespać, żeby się krew nie zapaliła.

*Pieścicka:* Czyś W. Pan oszalał; czy co u kąt? rozgniewawszy mnie, chcesz żebym milczała?

*Pom:* Proszę o to. Bo inaczej mogła byś W. Pani przez moję medycynę śmierć połknąć. Wesoło y spokojnie się W. Pani sprawuy, a doznasz przedziwny y pewny tey medycyny skutek. Teraz na półgodzinki położ się W. Pani pod pierzynę, żebyś się mogła letko pocić.

## SCENA V.

*Ciż sami Helenka.*

*Hel:* Jmć Pan Wietrznikowski chciał by się dowiedzieć, czyli iaszcze będzie potrzebny, bo chce już iść.

*Pieścicki:* Z strachu zapomniałem nawet o tym pocziwym człeku.

*Pieścicka:* Mon cœur prowadź mię znowu do łóżka, już nie mogę dłużej siedzieć. Niechże Pan Wietrznikowski sumiennie wyznaie, co za skutek to lekarstwo wemnie sprawi.

*Pom:* Bardzo dobry. Ja znowu za pół godziny przyjde do W. Pani Dobrodziejki. Możesz W. Pani iaszcze porcyta tey medycyny wziąć do siebie. *odchodzi z mężem, y Pomogalski chce iść, lecz Helenka na niego kład.*

SCE-

## SCENA VI.

*Helenka Pomagalski.*

*Pom:* W czymże mam służyć W. Pannie! czy W. Panna także niechcesz zażyć moiej medycyny?

*Hel:* Bynaymniey. Lecz chciałabym się W. Pana spytać o jedną rzecz. Chciey mi W. Pan z łaski swoiej powiedzieć, gdzieś kupił materyą na ten ròbron, w którym Jeymć W. Pana widziałam, bo jest bardzo śliczna y wielce mi się podoba.

*Pom:* Kupiec pewny, ktoremu pomogłem do odebrania Wexlu, darował mi onegdaj całą sztukę, kazałem z niey odkroić żoncy na ròbron, a resztę, która zupełnie wystarczy na ròbron, gotowem W. Pannie spuścić za pomierną cenę.

*Hel:* Ah gdyby zaraz był gotowy, dała bym W. Panu, co byś sam chciał. Mam jutro z pewnym kawalerem w kumy śtać, w Niedzielę zaś pojadę z nim na spacer do Marymuntu. Trzeba mi koniecznie nowego ròbronu.

*Pom:* Kiedy W. Panna chcesz, ia spuszczę W. Pannie ròbron moiej żony, wszak W. Panna z nią jesteś jednego zrośtu. A iey każę czym prędzey inszy zrobić.

*Hel:* Mówisz to W. Pan? Ah niewypowiedzianą będę miała obligacyą. Ja W. Panu od roboty dubelt zapłacę. A ponieważ

waż tey materyi ieszcze w Warszawie po sklepach nie dołanie, dam W. Panu za każdy lokiec dwa złote więcej, niżeli kosztuie.

*Pom:* Zgoda y na to: Ja przylaciełom rad w smutku y radości służyć. Miei W. Panna tym czatem staranie o Panią siostrę, żeby się lekko mogła spocić, aby m ia przez moie medycynę tobie zaśluzyl na honor; za pół godziny będę znowu u W. Państwa.

*Hel:* Ale ten róbion --- dam W. Panu na niego zaraz 20. Czerwonych złotych. Ah Oycem mi się W. Pan pokazuiez!

*Pom:* Nie turbuy się W. Panna zaraz go W. Panna będziez miała. Tym czasem kłaniam. *odchodzi.*

## SCENA VII.

*Helenka Magdusa.*

*Hel:* Ah Mościa Panno! serdecznie się raduję, jutro w kamy stojąc w wielkiej będę paradzie. Jmć Pan Pomagaliki chce mi spuścić nowy róbion swey żony, y każe Jey na tych miałt inszy zrobić; ma ieszcze tyle tey samey materyi.

*Magd:* Bardzo dobrze. Ale jeśli się sprawdzą słowa Pana Wietrznikowkiego; trzeba by się nam ieszcze dziś starać o żalobę; y iakże byś W. Panna jutro paradowała?

*Hel:* Choć bym wszystkiemu, co on mówi, wierzyła, przecię temu nigdy wierzyc



rzyc nie mogę, ażeby Pani siostra moja tak prędko miała umrzeć.

*Magdusia.* Pani siostra W. Panny ięśli przedym nie chorowała, teraz dopiero zesiabiała zewszystkim po lekarstwie i na Pomagańskiego. Ma już gorączkę, y zaczyna wcale od rzeczy gadać.

*Hek.* To by mi się podobalo. Boday tę chorobę! cały by mi interes zepsowała.

### SCENA VIII.

*Też same Wietrznikowski.*

*Wietr:* Jakże się ma Jeymć Pani Pieścioka? wiem, że ięszcze bardziey zesiabiała. Otoż to skutek lekarstwa Pana Pomagańskiego!

*Magd:* Prawda: już zaczyna od rzeczy gadać, y niżejli tu przyszła, tak wielki miała paroxyzm, że ją czterech ludzi ledwie na łóżku utrzymało.

*Wietr:* A to zaraz wszystko przewidiałem. Coż W. Panna ięszcze wątpisz teraz o moiey scyencyi? Lecz przynajmniey pòyde do niey.

*Helen:* Ale W. Pan, Mości Panie Wietrznikowiki dawno mi już obiecałeś opowiedzieć moje przyszłe szczęście. Obacz W. Pan teraz mi na ręce, czyli pòyde za pewnego kawalera z zacney familii albo nie?

*Wietr:* Coż W. Panna przez to rozumiesz?

*Hek.* Oto to: Jak mój Karolek przyiedzie,

dzie (bo teraz jest w Paryżu) a dotrzyma mi danego słowa, czyliż ja stając się dziedziczką 20000. Czerwonych złotych, nie będę mogła być wielką y sławną Panną? Mówże W. Pan przedzey, oto moja ręka trochę zbrudzona, bo dopiero wszystkie listy od mego Karolka przetrzucała, y zapomniałam się umyć, bo by daleko była bielsza.

*Wittr:* *patrzając na rękę.* A wszakże ta ręka iako Alabastrer jest biała!

*Magd:* Czyli W. Pan z chiromancyi zgadywał? Ale powiedzże W. Pan, czy Panna Helena ma szczęśliwą rękę?

*Wittr:* Wyśmienitą ma rękę. Patrz W. Panna jak piękne pagórki, jak wspaniała linia honoru, jak ogromny stół, jak wyborna linia główna. Oj musi leymć Panna Helena mieć wielki rozum. A tu --- ale ---

*Hel:* Cóż to? W. Pan się zastanawiasz? Alboż ta linia niebezpieczna?

*Wittr:* Bynaymniey. Lecz, gdybyś się W. Panna nie wstydzila, mógłbym się długo nad nią zabawić.

*Helena.* Czegoż ja się mam wstydzic? Wiem że ta linia jest linia miłości. Mów W. Pan śmiało. Mam już lat 16. a podobno czytała o miłości więcej, niżeli mi o niej W. Pan powiesz.

*Magd:* O! powiadażże W. Pan Mości Pan e Wietrznikowski! y wyiaw mi całe ię serce y intrygi miłości. Kto też  
tera-

teraźniejszy iey jest kochankiem? Czy  
możesz mi to W. Pan zgadnąć?

*Wiatr:* *osro patrząc na rękę.* Jeżeli się  
nie mylę, jest to pewny zacney y boga-  
tey familii.

*Hel:* Prawda, prawda Mości Panie  
Wietrznikowski, W. Pan bardzo mądry  
człowiek.

*Magd:* Ale czy potrafiś też W. Pan  
rozeznąć, czyli niski, albo wysoki, mło-  
dy albo stary, bogaty albo ubogi? podo-  
bno się od W. Pana za wiele domagam.

*Wiatr:* Jest---średniego wzrostu.

*Hel:* Prawda, prawda iest średniego  
wzrostu. Ah iak młoda y słiczna biała  
twarzyczka!

*Wiatr:* Jest młody y ma około---18.  
albo 20. lat.

*Hel:* Ah z radości ściskam y całuję  
W. Pana, wszystko W. Pan zgadłeś.

*Wiatr:* Jest bardzo majątny y bogaty.

*Hel:* Oy zapewne. póki tu w szkołach  
był, w samych bogatych paradował su-  
kniach, czasem złotolite nosił kamzelki.  
a to wszystko z niewypowiedzianym  
gustem.

*Magd:* W. Pan, widzę, tyle wiesz, ia-  
ko sama Panna Helena. Ale jeszcze o ie-  
dno smiem się W. Pana pytać, jeśli to  
zgadniesz, to zapewne wiesz wszystko.  
Jakie też on ma włosy y jakie oczy?

*Wiatr:* *patrząc długo na rękę.* Ile wi-  
dzieć jest białey twarzy y ma oczy---  
niebieskie---tak jest: piękne niebieskie

C

oczy

oczy y włosy... iasne ale pięknie fryzowane. Jakże nieprawda?

*Hel:* Ah! prawda, prawda, wszystko W. Pan zgadłeś; ma duże poważne oko niebieskie, a włosy iaskrawe, ale tak miętkie iako naydelikatniejszy jedwab. A śliczney iego nowomodney fryzurze *à la Greque* nie mogliam się y napatrzeć. Wiccey ieszcze W. Panu powiem; przez cztery lata z miłości ku mnie ani w ziemi ani lecie kapelut na iego głowie nie postał; Ale zawsze czy to w deszcz czy w pogodę chodził... *Chapeau bas*. Jam się już obawiała, że mu albo zimno albo zbyt uczucie gorąco zaszkodzi. Lecz bynajmniej, bo zawsze był piękny, modny y grzeczny. Nieba! przyprowadźcie go iak nayprędzey.

*Magd:* Z przeproszeniem W. Pana, gdzie też teraz zostaje Kawaler Jeymć Panny Heleny, czy tu w kraju czy też...

*Wietr:* Jest teraz w cudzych krajach, lecz tu za parę lat powróci do Warszawy, y swego dotrzyma słowa.

*Hel:* Jakiego to słowa mój złoty Wierznikosiu, coż to W. Pan przez to słowo rozumiesz?

*Wietr:* Alboż nie przyrzekł, że się z W. Panną ożeni? przypomniy tylko W. Panna sobie, kiedy odieżdżając pocałował W. Pannę.

*Hel:* We drzewiach. prawda, prawda. Ah z radości już nie wiem, gdzie y jestem. Ogdybym W. Pana mogła uszczęśli-



35  
śliwić! pòyde, y zaraz w liście, który  
do niego napisałam, napiszę na pochwa-  
łę W. Pana poſtſkryptum.

## AKT III.

### SCENA I.

*Magduſia Wietrznikowski.*

*Magd:* **T** Eraz mię ſama ſtrach bierze  
Moſci Panie Wietrznikowski;  
Pani Pieſcicka, iako W. Panu już wiado-  
mo, od rzeczy gadała, y ſtraſźnie iak mnie  
tak Pana Pomagałſkiego y iego żonę  
ſzkalowała. Co więkſza W. Pana ſamego  
nazwała głupim. Zkąd rzecz iawna, że  
muſi być bardzo ſłaba.

*Wietr:* podobno już nie zadługo be-  
dzie po niey, bo miarkuję, że już w dró-  
dze ieſt wielki paroxyzm. pòyde przy-  
najmniey ieſzcze do niey, póki mowy  
nie utraci.

*Magd:* Ah dla Boga! zapomniałam,  
miałam iey poſłać po cerulika, aby iey  
krew puſcił. *uſchodzi.*

### SCENA II.

*Wietrznikowski, Pieſcicki.*

*Pieſcicki.* Ah ia W. Pana ſzukam dla po-  
ciechy y ratunku! już ſobie y rady dać  
nie mogę. Świat cały na mnie ſię wali,  
bo ſię moiej Jmci co moment pogorſza.  
O gdybym ią przynajmniey przez płacz  
mój mógł uzdrowić, krwawemi bym  
płakał łzami, tak ią kocham ſerdecznie.

*Wutr:* Od tego czasu, jakem od uiey potzedł, dostała już gorączkę y od rzeczy gadała, tak dalece, że y mnie samego mocno szkalowała.

*Pieścicki.* Dla Boga! czy to W. Pan wszystko z ręki przewidziałś? żaden człowiek więcej z chiromancyi wiedzieć nie może, jak W. Pan. Wybacz iey W. Pan, jeśli w gorączce jakie słówko przeciwko W. Panu mówiła. Bo któż w takich okolicznościach może być Panem swego rozumu?

*Wutr:* Wszakże ja ledwie czterech męszczyzn na ten czas utrzymało?

*Pieścicki.* Co W. Pan przez to chcesz mówić, że ja już musieliby trzymać? Nie: co do tego ieszcze nie przyszło, bo sama spokojnie leżała do tych czas, tylko że od rzeczy gadała.

*Wutr:* Niechcę ja się oto z W. Panem sprzeczać. Dość natym, że na iey ręce widział czterech Męszczyzn, którzy ją trzymali. Może to być, że to tylko pod figurą było, to jest: że iey w chorobie dopomagała.

*Pieścicki.* Dobrze W. Pan mówisz. Doktor, y W. Pan, y Pan Pomagański y ja jesteśmy cztery; --- co iey dopomagamy. Ale chcey tu W. Pan z łaski swojej trochę zaczekać: teraz usnęła. Jak się obudzi, spójrzyłz iey ieszcze raz na rękę, jeżeli się przez ten czas iaką linia nie odmieniła.

*Wutr:* dobywa papieru. Oto odrzyso-  
waną

waną mam rękę Jeymci. patrz W. Pan! tu, Jr między wielkim y skazującym palcem, tu jest dłoń, tu są linie y pagórki; krótko mówiąc *Carpus* y *Metacarpus*, *Thenar* y *Hypothenar*, widzisz W. Pan? tu jest *linea vitalis naturalis* y - - - patrz W. Pan *vitalis* jest bardzo krótka.

*Piesicki*. Ah mój kochany Mości Panie Wietrznikowski! czy nie możnaby iey trochę pociągnąć?

*Wiatr*: Patrz W. Pan daley: tu przy końcu *linee vitalis* jest punkt, ten znaczy terazniejszą chorobę Jeymci.

*Piesicki*. Ah ten nieszczęśny punkt! czemu on nie jest na ręce naygłówniejszey mojej nieprzyjaciółki? Nie pokaż mi W. Pan więcej tey linii, bo bardzo brzydka, aż mię mdłości biorą, kiedy na nią patrzam.

*Wiatr*: Po tym punkcie *immediate* kończy się *linea vitalis*. Więcej niechcę mówić.

*Piesicki*. Ah ja nieszczęśliwy! czy już wcale żadney dla mnie nie ma nadziei? Nieoszacowany Mości Panie Wietrznikowski! oto W. Pan maśz za swoją fatywę kilka czerwonych złotych, a jeżeli moja Jeymć ozdowieie, to - - -

*Wiatr*: Cóż to jest Mości Panie Piesicki? czy W. Pan rozumiesz, że ja pieniądze biore za moję sciencyą? czy śmiesz mi W. Pan taką podłość przypisać?

*Piesicki*. Ale ja tego bynajmniej W. Panu nie dam iako zapłatę, czynię to je-

dy nie na znak naszej przyjaźni, y dla tego mało W. Panu ofiaruję, ponieważ wiem, że W. Pan bogactwa nie lubisz.

*Wiatr:* Ha! pod taką kondycją, to przymiuję.

*Piescicki.* Ah kochany przyjacielu! pamiętam, żeś mi W. Pan powiedział, iż także z linii na podeszwach można wiele koniekturować; terazby właśnie na to pora była, kiedy spi.

*Wiatr:* Bardzo dobrze. Wszytkom gotow dla W. Pana uczynić. Upewniam W. Pana, że nawet na pierśiach są pewne znaki, z których można mieć wielkie światło w Chiromancyi.

*Piescicki.* Na pierśiach? a co na to podobno moja leymć nie zezwoli. Zobaczę, jeśli się obudziła. odchodzi.

### SCENA III.

*Wietrznikowski, Magdusia.*

*Magd:* Pójdź W. Pan czym prędzey do tego pokoju, bo tu leymć prowadzą, żeby nieco po tych młodościach przyszkła do siebie. Jest tylko *en negligée* ubrana y nie chce, żeby ją widziano.

*Wiatr:* Niebogo! podobno to będzie ostatnia iey przechadzka. Pójdę ją ztąd. Bądź W. Panna zdrowa, odchodzi.

### SCENA IV.

*Magdusia, Piesciaka, prowadzona od Męża*

*Piesciaka, stojąca.* Ha nieszczęście --- jedna młodość --- po drugiej --- ani Pomagallkiego modycyna --- ani krople  
Dokto-



Doktora--- nie pomagają. -- Ah Mościa  
Panno źle się zemną dzieie. --- Y W.  
Panna mię--- widzę. -- mocno żałujesz.

*Magd:* Ah Mościa Dobrodzieyko! gdy-  
bym leymć przez mój żal mogła uzdro-  
wić, w tym momencie musiałaby być  
zdrową. Ale się W. Pani Dobrodzieyka  
nie alteruy, ja mam dobrą nadzieię; zwa-  
żcza żeś W. Pani Dobrodzieyka świata  
jeszcze mocno, potrzebną.

*Pieścicki.* Oy zapewne y światu cale-  
mu y mnie.

*Pieścicka śłkaiąc.* Ciesz mię W. Pan-  
na, ciesz; ja naylepiey wiem, co się ze-  
mną dzieie. -- Nie spodziewałam się me-  
go końca tak prędko--- ah iakże mi no-  
gi drżą, to podobno śmierć.

*Pieścicki.* Jeżeli koniecznie iedno z  
nas ma umrzeć, to ja unierę; a ty moje  
serce masz żyć. Bo ciebie żaden grób  
nie godzien.

*Pieścicka.* Ah! gdyby cerulik prędko  
--- przyszedł--- może żeby mi puszczę-  
nie krwi nieiaka folgę--- uczyniło---  
o--- już mi y --- mówić ciężko. ---

*Magd:* przyidzie on wnet, bom posła-  
ła już dawno po niego.

## SCENA V.

*Ciż sami, Pomagalski z. sługą.*

*Pom:* Upadam do nóg Mościa Pani Ku-  
mo. A cóż? czy ja nie lepszy niżeli to.  
Doktorow? iak się W. Pani Dobrodziey-  
ka masz po moiey medycynie?

*Piescička* *ślepiąca*. Ah--- ieszcze gorzej iak przedtym.

*Pom*: A to bardzo dobrze. Bo pierwey musi być gorzej, niżeli może być lepiej.

*Piescički*. Prawda; bo dla czego by mi Nieba miały leymć zabrać? ieszcze y roku z sobą nie żyjemy.

*Piescička*. Ah--- znowu młodości--- gdzież ja jestem? ah gdzież jestem?

*Piescički*. Oto w moich rękach jesteś moje serce! y z tych ani śmierć ani sam diabeł ciebie nie wyrwie.

*Pom*: Moiarada, żebyś W. Pani koniecznie ieszcze raz zażyła moiey medycyny, bo wiem dowodnie, że na wszystko skuteczna.

*Piescička*. Ah niechcę, niechcę; wolę przez całe życie moje chorować, niżeli ieszcze raz tey trucizny zażyć. Ale sobie każe krew puścić.

*Magd*: Mości Panie Pomagalski, posley W. Pan z łaski swoiey swego sługę po cerulika. Nie wiem, gdzie się tak długo bawi.

*Pom*: do *slugi*. Odday mi te rzeczy, y biegay po cerulika.

*Magd*: Co to W. Pan masz w tym pakiecie? jeżeli to same lekarstwo, nie wątpię że leymć wnet będzie zdrową.

*Pom*: To nowy róbbron moiey żony, spuściłem go Pannie Helenie, ponieważ jutro ma w Kuny stać. Zonka moja o tym nie wie, wziąłem go potajemnie z  
fza-

szafy, a krawcu posłałem resztę tej samej materyi, żeby iey zaraz nowy zrobił, chciałem się w tym Pannie Helennie przyśłużyć.

*Piesicka.* Ja nędzna kobieta! ja na śmierć choruję, a siostra moja tak lekomyślna myślić o nowym rōbronie, żeby stała w Kummy --- gdybym przynajmniej gadać mogła. --- Co to iey za rozum! myślić o strojach, o spacerach y o uciechach, gdzieby się w łazach topić y naygrubszą żalobą odziewać powinna. Odebrać Pani Pomagałskiey rōbron. --- Na to nigdy nie pozwalam. Pośle zaraz do Teymci Pani Pomagałskiey oznaymić iey o tym.

*Magd: rozkłada rōbron.* Ah Mościa Dobrodziejko; patrz W. Pani Dobrodziejka, co to za sliczna materya! taki rōbron powinnabyś mieć, y być choć raz w nim na spacerze w liczney kompanii; wszyscy by się dziwowali takiej paradzie. Mości Panie Bracie, kup W. Panu Teymci taki rōbron, patrz W. Pan, jak Imię Pan Pomagałski ku swoiey jest grzeczny, tak wszyscy mężowie być powinni.

*Pom:* Prawda, ja swoiey sprawuję, czego tylko chce.

*Piesicki.* Moie serce! gdybym cię zaraz zdrową mógł widzieć w tym rōbronie, dalbym za niego pół moiey substancyi.

*Magd:* Ah Mościa Dobrodziejko spróbuj.

bny W. Pani Dobrodzieyka ten [róbron, bo właśnie iak na Jeymć zrobiony, zobaczysz w zwierciedle sama, że iak Anidł w nim będziez wyglądała. Mości Panie Bracie! wżak go W. Pan dasz w prezencie Jeymci, ieżeli się na nią zda?

*Piescicki.* Całym sercem, choćby złoty był cały, zapłacę go. Prawda, że trochę przyciężkie czasy, ale cóż czynić, z kochania ku Jeymci rad wszystko uczynię.

*Pom:* Lecz Panna Helena, co na to powie?

*Magd:* A niech powie, co chce, Jeymć powinna mieć prym. Czy Panna Helena ma tak bogate suknie czy nie, ona ma y tak dosyć sukien. Ah Mościa Dobrodzieyko! włóż Jeymć tylko ten [róbron, wiem, że z niego będziez kontenta.

*Piescicka.* Ey swawolniczko! iakże W. Panna tego po mnie możesz wyciągać? zkądże mam brać tyle fil? podobno prędzey mi się trzeba postarać o śmiertelną sukienkę.

*Magd:* Porzuć W. Pani Dobrodzieyka te myśli; a pódz zemną, mocya bez tego W. Pani Dobrodzieyce bardzo potrzebna, ia W. Panią ślicznie ubiorę. Nie baw W. Pani, ia wiem, że moja rada skutecznieysza niżeli wszystkie recepty,

*Piescicki.* Ah moje serce! gdybym cię w tym róbronie mógł zdrową uscisnąć, iuż bym cię na rękach zawfze piaśtował.

*Piescicka.* Ah mon cœur! do czego ty mię przymuszasz? wiesz, żej nie ma żadney



dney na świecie rzeczy, ktoreybym dla ciebie nie uczyniła; lecz nader słabą, iestem. Zdaie mi się w prawdzie, iakoby mi medycyna Jmci Pana Pomagałskiego chciała folgę uczynić; ale kto wie, czy przez te poruszenie znowu bardziey nie osłabieję.

*Pom:* Ey bynaymniey. Nie bój się W. Pani, owszem agitacya W. Pani bardzo potrzebna. Uczyń W. Pani moiey medycynie ten honor, y włóż na się ten nowy róbron; może być, że w tym nowym róbronie nowych nabędziesz sił, tak że ieszcze dziś mazura zemną wyfkoczyłz.

*Piescicki.* Proszę cię ze łzami, moje seree! Słuchayże Jmci Pana Pomagałskiego y Panny Magdaleny, wszakże widziśz, że oboie o twoie zdrowie pilne mają staranie.

*Piescicka.* Ha dla miłości ku tobie *mon cœur*. Y na perswazyą W. Państwa odważę się na to. Mościa Panno Magdaleno prowadź mie W. Panna do moiey izby, ale mię W. Panną mocno trzymay, bom tak słaba, żeby mię mucha wywróciła.

*Magd:* Nie turbuy się W. Pani Dobrodzieyka, utrzymam ia, y tak W. Panią ustroię pięknie, że się świat będzie dziwował. W. Panowie tu, chcieycie, zaczekać, póki nie powróciemy.

## SCENA VI.

*Pomagałski Piescicki,*

*Pie-*

*Pieścicki.* Daj by to Nieba! żeby się mo-  
iey tenci polepszyło; bo Pan Wietrznikow-  
kowski nie dobrze mi coś prorokował.

*Pom:* Pan Wietrznikowski jest głupi  
y z swoją chironancyą; od czegożby  
miała być moja medycyna? wszakem  
mówił W. Panu, że na wszystkie detekta  
jest skuteczna; gdyby ją jeszcze raz za-  
żyła, całe życie aniby ją palec więcej  
zabolała! Ale, ale, --- Mości Panie Kumie,  
kto za ten robót zapłaci? przyray-  
mniey trzeba mi zokowiek zarobić.

*Pieścicki.* Jeżeli w tym czasie Jeymć  
zdrowa zobaczę, dam W. Panu to. Czer-  
wonych złotych profita. A za medycy-  
nę Jeygo dożgonnym będę dłużnikiem,  
y do samey śmierci W. Pana moim na-  
zwę obrońcicem. Ah! gdyby tu prędko  
nadeszła!

## SCENA VII.

*Ciż Jami y Wietrznikowski.*

*Wietr:* Nie przelekniy się W. Pan Mości  
Panie Pieścicki, bardzo się źle dzieje z  
Jeymością W. Pana. Widziałem, że przy-  
biegł Cerulik, a Panna Magdałena bardzo  
płakała.

*Pieścicki.* Ah! ja nieszczęśliwy! cóż  
ja pocznę? ucieka.

## SCENA VIII.

*Pomagalski Wietrznikowski.*

*Pom:* A byłżeś W. Pan u Jeymć Pani  
Pieścickiey?

*Wietr:*

*Wiatr:* Nie byłem w prawdzie u niej w izbie, ale wpódeł niey zaraz w po-koiku examinowałem nieco lezce iej przypadki. Y w tym przysła do mnie Panua Magdalena bardzo strwożona, pro-sząc mię, abym czym prędzey pobiegł po-lmci Pana Piesckiego.

*Pom:* To rzecz nie podobna. Pani Pie-scicka zażyła moiey medycyny, y ta ko-niecznie iej musi pomóc.

*Wiatr:* Wiem ia dobrze, że iej me-dycyna W. Pana od śmierci bynajmniey nie obroni.

*Pom:* Y ia wiem, że iej W. Pana pro-roctwa bynajmniey nie zaszkodzą.

*Wiatr:* Człowiek wcale nie uczony śmie.

*Pom:* Prawda, że nieuczony. Lecz bądź W. Pan mądrym, y chej się z swo-iey Professyi, jak chcesz, wiem ia przecię, że ona z piekła rodem.

*Wiatr:* Mos Panie z czoła W. Pana poznać, że W. Panu czegoś nie dostaie.

*Pom:* A ia z własney W. Pana mowy dochodzę, żeś hardy, pylny, ludzi nie-rostropnych zwodziciel, y oszust.

*Wiatr:* Czytam zupełnie z iedney li-nii na twarzy W. Pana, że nągłowniej-szego w sobie chowasz nieprzyjaciela rozumu.

*Pom:* A ia nie patrzac ani na twarz ani na rękę W. Pana, wielce się obawiam, żebyś z wielkich kontemplacyi przy professyi swojej nie ogłupiał.

SCENA OSTATNIA.

*Ciż sami, Pieścicka, Pieścicki, Magdusia,  
Wietrznikowski chce uciekać.*

*Magd:* Hey! hey! Mos Panie Wietrznikowski! a dokąd? mam tego za---kro ucieka.

*Pieścicki.* Ah ukochany. Mości Panie Kumie! ktoby się spodziewał przed godziną, żeby moja Jejmé tak prędko do siebie przysć miała? Patrz W. Pan! oto znówu kwitnie iak róża, wątpię, żeby sama Diana mogła być pięknieyszą.

*Pieścicka.* Nie cielsz się tak bardzo *mon cœur!* widzisz, że się z miłości ku tobie przezwyciężam. Tym czasem Jmci Panu Pomagałkiemu y iego medycynie do zgornie obowiązana będę, iżem z tak niebezpieczney wyizła choroby. Ah Mości Panie Kumie! poday W. Pan tę swoją receptę do druku na pociechę wżyskich choruiących żon. Ale czym iż W. Panu za tę dzielieyszą przysługę odslużę?

*Pom:* Wcale niczym Mościa Dobrodzieyko! tylko chciey W. Pani przed wżyskimi młodemi y ładnemi żonkami chwalić moię medycynę. Przyznam się, że tośsobie za więkzy mam honor, iżem W. Panią Dobrodzieykę szczęśliwie wykurował, y proroctwa Pana Wietrznikowskiego z gruntu obalił, iak, gdybym od wżyskich Akademii lekarskich był Doktorowany.

*Magd:* Czy uwierzyysz W. Pani Dobrodziey-



dzieyka, że Jmć Pan Wietrznikowski koniecznie ieszcze dziś sw. mi proroctwami Jeymć chciał umorzyć y do grobu wpędzić?

*Wiatr:* Nie chcę ia się w tym iustyfikować, ale tyle powiadam, że dufam pewności moiey nauki.

*Piescicki:* To prawda: Cóż W. Pan temu winien, że linie y punkta czatem inaczey pokazują, a inaczey się staie. Temu nauka W. Pana bynajmniey nie iest winna.

*Piescicka do Wietrznikowskiego.* Jeżeli mi W. Pan ieszcze raz medycynę Imci Pana Pomagałskiego będziez ganił; strzeż się, żebym W. Panu kiedy trucizny nie zadała, bo wszystko mi iedno, czy taki fałszywy Prorok y matacz iak W. Pan, naturalną śmiercią zginie albo nie.

*Wiatr:* *Ars non habet osorem nisi ignorantem.*

*Pom:* Sameś W. Pan ignorantem, ale nie ia.

*Magd:* Ale, dobrze żem sobie przypomniała Mości Panie Wietrznikowski W. Pan widzisz, że Ieymć Pani Piescicka już zdrowa, W. Pan powiedziałeś, iесли się to dziś stanie, że się dartz exenterować. Ieślis więc człowiek poczciwy, powinienes słowa swego dotrzymać. Podobno Cerulik tu ieszcze iest. Ia sama dla publiczney ciekawości za tę operacyą zapłacę. *Wietrznikowski tajemnie ucieka z Teatrum.*

*Pie.*

*Pieścicki do żony.* O jakieś piękna w tym nowym róbronie; moje serce! nie-wypowiedzianie mi się w nim podobaśz. Za tydzień twoje narodziny, na które ci znowu kupię prezent.

*Pieścicka.* Ale Ieymć Pani Pomagańska co powie, jak się dowie o tym?

*Pom:* Oto się W. Pani Dobrodziejka bynajmniey nie turbuy, jutro nowy dzień gotowy będzie, który jeśli będzie, z lepszym gustem, wolno W. Pani będzie wybierać, który się spodoba. Ale trzeba, żebyś W. Pani Dobrodziejka po moiey medycynie koniecznie miała mocną; albo potańcuymy tego Mazurka, cośmy z sobą przeżłtego roku na weselu W. Pani tańcowali; Ieymć Panna Magdalena nam go zagra na klawikorcie.

*Pieścicka.* Ale czy tylko potrafię, bom jeszcze trochę słaba. *Skaczą oboje za Proscenium.*

*Pieścicki.* O jakim kontent! ferdeczniem kontent, że moja Ieymć przy takich słach została. Pana Pomagańskiego medycyna musi być wyśmienita, radhyim wiedział, czy ją sam dystryluie, czyli też ją kupuie?

*Magd:* Nie sam on ją robi, ale ją przedaia w bławatnych sklepach. Panu Pomagańskiemu' dziękuią y ją obowiazani, a iam Jmć Pania Pieścicka' uleczyła, dobrze powiaiaią, że szczęśliwy bierze a nie zaśluzony.



